OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 46. **Wąbrzeźno, dnia 26 listopada 1925.** **Rok II.**

Alojzy Feliński.

Sława Kościuszki.

Kościuszko! Twoja skromność nie dba o pochwały,
W boju mężny, w pokoju umysł masz wspaniały,
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy.
Nikt więcej nie miał prawa nad Ciebie do sławy.

— — — — — — — — — — — — — —

Twojej winni, Kościuszko, zdolności i pracy
Swoją sławę i swoje zwycięstwa Polacy.
Wiecznie pamiętać będą dumni Rosyanie
Sławne pod Zieleńcami z Polakiem spotkanie.

— — — — — — — — — — — — — —

To mi prawdziwy rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga.
Który umie utrzymać umysł równie męski,
Tak na łonie zwycięstwa, jak i pośród klęski,
Którego rozum skutek potyczki stanowi;
Wszystko samemu sobie winien, nie losowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją
Nieprzyjaciele sami tylko się go boją.
Kościuszko! Tyś to w sobie złączył wszystko razem,
I takiego rycerza Ty jesteś obrazem.

— — — — — — — — — — — — — —

Póki miłość wolności w sercach pałać będzie,
W najpierwszych jej obrońców Ty zostaniesz rzędzie,
Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale!...

Pieśni polska!

Przybylski.

Pieśni polska — pieśni droga,
Ty przecudna, wdzięczna, słodka,
Tyś najdroższy skarb od Boga
I dla pana i dla kmiotka.

Pieśni nasza, skarbie miły,
W tobie czaru urok błyska,
Gdy cię wrogie gnębią siły,
I wróg tobie potwarz ciska.

Lecz niebiańsko głos twój dzwoni,
Wstrząsa sercem, wstrząsa duszą,
Gdy rozśpiewasz się po błoni —
W fujarkową pieśń pastuszą.

W tobie moc jest polskich dzwonów
I rozkoszny szum gaików,
I modlitwa jest zagonów,
I szmer naszych rzek, strumyków.

Pieśni nasza — skarbie drogi, —
Cóż za dziwne masz ponęty,
Bo ty niesiesz w nasze progi
Miłość słodką, ten dar święty.

W bólu serca — toś ty rzewna,
Lecz jak balzam znów kojąca.
A w miłości tyżeś śpiewna,
A rozkoszą tyś pojąca.

A gdy siłą w świat wylecisz,
Na znak wiary, życia mocy —
To jak gwiazda cudnie świecisz
Na błękicie ciemnej nocy.

Pieśni nasza, tyś potężna, —
Ty ochronisz lud od zguby, —
Z tobą wroga on zwycięża, —
Boś ogniowe przeszła próby.

Pieśni nasza, skarbie drogi,
W tobie uczuć wyraz tkliwy, —
Ty wieśniacze strzeżesz progi
Błogosławisz polskie niwy. —

Pieśni nasza — pieśni miła,
Nie porzucim nigdy ciebie, —
— W tobie jest potęgi siła. —
Ty nam będziesz wiecznie w niebie.

Mogiła Kościuszki.

Bolesnym echem zawisła wieść o śmierci Kościuszki nad skołataną niedawnemi przejściami i niepewną jutra Polską. Odszedł w zaświaty ukochany Wódz — powstaniec, On, który wskazał drogę czynu rodakom, pragnącym Polskę uwolnić z kajdan niewoli.

Jakże więc drogą pamięć o Nim przekazać potomności, czy wystarczy pochować go po królewsku na Wawelu i wznieść Mu pomnik z granitu?... takie pytanie rozważał stroskany naród.

Nie!... Trzeba wielkiego, wieczyście trwającego dzieła, któreby jednak prostotą swej natury dorównało szlachetności ducha zmarłego Naczelnika.

I wtedy powstał projekt usypania mogiły na wzór istniejących z odległej przeszłości mogił Krakusa i Wandy. Inicjatorami zaś tej pięknej myśli byli: generał Mokronowski, ks. Jabłonowski, prezydent Wojda, Ossoliński Wiktor, Łubieński Henryk, Majer, Zielonka, Kiliński, Zaboklicki. A gdy cały naród przyklasnął projektowi, uchwalił Senat wolnego miasta Krakowa wznieść mogiłę Kościuszce na górze św. Bronisławy, najbliższym i najwyższym ze wzgórz, sąsiadującym z miastem, skąd i piękny widok rozlega się na dalekie okolice i sama mogiła mogła być widoczną o kilka mil od miasta. Niech więc panuje nad podwawelskim grodem i przyświeca złotem wspomnieniem zacnych czynów kochającym Go rodakom.

Zbliżył się wreszcie 16. października 1890 roku dzień, przeznaczony na sypanie mogiły. Miasto zaroiło się przybyszami z bliska i z daleka. Przybył i wierny Naczelnikowi lud krakowski w swoich barwnych strojach. Jego ręce dzielnie pomagały mu w boju, więc i lekko, patrząc na lepsze czasy usypią Mu mogiłę.

Słońce promienne stało na niebie, błogosławiąc rzadkiemu w dziejach świata obchodowi.

Na górze około godziny 10 rano zebrało się dostojeństwo miasta i Senat z prezesem Wodzickim, rektor uniwersytetu Walenty Litwiński z gronem profesorów, wszystkie władze krajowe, sąd i duchowieństwo. Tymczasem od bramy Florjańskiej nadciągał z wolna wóz pogrzebowy, otoczony wieńcami dębowemi, zdobny w piki i kosy, wioząc ziemię bohaterów, poległych pod Racławicami. Prowadził pochód kapitan Czeswiński wraz z oficerami gwardji, w sukmanie białej z odznakami rangi, jakie miał w czasie boju racławickiego, jako adjutant Kościuszki. Zdążały też cechy z chorągwiami, młodzież szkolna i tłumy tem liczniejsze, im więcej zbliżano się do kopca. A kiedy wóz przybył na górę, powitały go wystrzały z moździerzy i mszę żałobną począł odprawiać ks. prałat Karol Skórkowski przed ołtarzem polowym, otoczonym barwnemi chorągwiami cechów, za nieobecnego wtedy w Krakowie biskupa Woronicza.

Śpiew pobożny kilkotysięcznego tłumu uczestników towarzyszył modłom kapłana. I wzbiły się głosy niewolą zgnębionego ludu tam, gdzie Sprawiedliwość najwyższa wymierza losy świata.

Po mszy św. i pokropieniu miejsca na mogiłę, którą miano wznieść opodal dawnej, przez Austrjaków zburzonej kaplicy św. Bronisławy i domku pustelnika, nastąpiła cisza głęboka. Wtedy zabrał głos krewniak i towarzysz broni Kościuszki, generał Franciszek Paszkowski. A mówił o życiu i czynach Kościuszki i o jego wielkiej miłości dla Ojczyzny. Na obczyźnie żył, lecz „myśl o Niej" o Polsce, towarzyszyła mu zawsze i wszędzie. Oto wdzięczny naród wzniesie rękami ze wszystkich stanów najwyższą w Polsce mogiłę. A kiedy po mowie tej podano prezesowi Wodzickiemu akt sypania mogiły i wywód gminy Racławice, że ziemię wzięto z miejsca, gdzie najwyższy bój się toczył, włożył je w puszce szklanej do filaru kamiennego, stanowiącego podstawę mogiły. Obok niej umieszczoną była urna z ziemią racławicką. I wtedy zachwiały się chorągwie cechów. Oto prezes ziemię z urny zaczął sypać na plac przeznaczony na kopiec, a niebawem powiózł i pierwsze taczki, nabrawszy ziemi z nasypu, umyślnie w tym celu przygotowanego. Po nim czynią to inni według starszeństwa i godności. A potem — potem wszyscy — zbrakło łopat i taczek, bo każdy się cisnął, każdy chciał być pierwszym.

Zwolna zarysował się kształt mogiły. Maleńka jeszcze, lecz rośnie... Już wieczór, w mieście uroczyste przedstawienie, w teatrze grają i „Miłość Kościuszki", i „Łaska Imperatora". Lecz praca koło mogiły nie ustaje, mało kto z skrzętnych pracowników odrywa się od niej, by spieszyć do miasta. Młodzież prym trzyma... jeszcze i jeszcze jedna taczka.

Zaprzestano pracę aż nocą, by iluminować mogiłę, wzniósł się wysoki kopiec z lamp, a iluminacji tej odpowiedziały barwne smugi światła z kopców Krakusa i Wandy, łącząc wspomnienia odległej przeszłości z chwilą obecną.

Od tego dnia sypano mogiłę przez 3 lata z przerwami w czasie zimy, aż dosięgła wyznaczonej wysokości, 40 łokci, potem inżynierskie starania nadały jej obecny kształt i wyrobiły ścieżki na szczyt kopca.

Niedługo potemu zaciągnięto szeroki stopień kamienny na wierzch i ustawiono na nim wielką bryłę granitową z wyrytem na niej jednem słowem: „Kościuszko". Mówi ono krótko i zwięźle o wielkim i niezapomnianym Wodzu! Naczelniku pierwszego powstania

Przybylski.

Życie jest jakby lasem, w którym nieszczęścia tropią człowieka gorzej, niż psy zwierza, bo tropią milczkiem.

Samochód, jakiego świat nie widział.

Budowa niezwykłego auta została ukończona w ubiegłym tygodniu w Anglji. Takiego auta świat jeszcze nie widział, a zobaczy go obecnie maharadża z Patiali, gdyż on to będzie jego właścicielem.

Mniejsza o nadzwyczaj wysoką cenę, jaką zapłaci maharadża za budowę auta, znacznie bowiem osobliwszą jest sama konstrukcja tego samochodu. Ponieważ maharadża potrzebuje tego auta do swoich polowań, przeto jest ono na podobieństwo tanków angielskich, emaljowane w skośne pasy żółte, zielone, szare, khaki i niebieskie, aby z daleka nie było łatwo widzialne.

Na przedzie auto to zaopatrzone jest w specjalny nóż, ułatwiający jazdę poprzez dżungle i torujący samochodowi drogę. Samochód maharadży posiada także specjalną syrenę, której głos obliczony jest na zastraszenie dzikich zwierząt. Ośmiocylindrowy motor sprowadzony został z Włoch.

Jest rzeczą interesującą, że zgodnie z przepisami religijnemi, do których maharadża się stosuje, do wyposażenia auta nie użyto ani jednego centymetra skóry. Za to wszystkie rączki, klamki, dźwignie, kierownica i hamulce, zrobione są z najdelikatniejszej białej kości słoniowej.

W ściany auta wprawione są w najmisterniejszy sposób szafeczki z mahoniowego drzewa, w których pomieścić się może zapas żywności na tydzień czasu. Z tyłu umieszczony jest zbiornik wody, jak również pełne zaopatrzenie sanitarne. Ponadto auto zaopatrzone jest w reflektory i podpórki do strzelb, co pozwala pasażerom w pełnym biegu oddawać się swym skłonnościom myśliwskim.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem. 7

(Ciąg dalszy.)

Kiedyś, pamiętam, otworzyłem oczy. Nademną braciszek siedzi i płacze, a łzy jego spadają mi na czoło jedna po drugiej i staczają się, jak perły po twarzy mojej. Patrzyłem długo, długo, aż wreszcie wyciągnąłem ręce i zarzuciłem mu je na szyję.

— Ty żyjesz bracie mój! — wołał i płakał mocniej jeszcze, a blada twarzyczka jego tuliła się do mojej — myślałem, że już nigdy na mnie nie spojrzysz, nigdy nie przemówisz swoim głosem prawdziwym, nie tym okropnym, którym wołałeś pierwej i matusi i tatka, to znowu groziłeś pohańcom — i całował biedactwo moje ręce, a ja się wpatrywałem w jego wychudzoną, białą twarzyczkę i zdawało mi się, że to jeden z tych aniołków, co je na obrazku w kościele widywałem.

— Gdzież my jesteśmy? — pytałem — co się stało? Wokoło nas zielona równina, ale to już nie step, bo w oddali widzę pagórki, a tuż obok jakieś dziwne domostwa, jakich nigdy oczy moje nie widziały przedtem. A powietrze dziwnie ciepłe i miłe; wietrzyk orzeźwiający od wschodu zawiewa, słońce czerwono zachodzi gdzieś za górami.

— Jesteśmy w Krymie — brat odpowiada.

Nieraz w bajkach słyszeliśmy o tym Krymie, gdzieś nad morzem, gdzie to zimą, zamiast śniegu, róże zakwitają i w pieśniach śpiewaliśmy o zielonym Krymie za Perekopem, a teraz tam nas Tatarowie w jasyr zawiedli! Tam kraj piękny i grodów dużo stoi, co je pohańcy innym ludziom poodbierali: Kaffa, nad samem morzem Czarnem, Bakczysaraj, i blisko Kaffy gród wielki i piękny, co się Krym zowie, a od niego i cały półwysep tak nazwany. Ten półwysep, wkoło morzem oblany, wąskim tylko paseczkiem ziemi lądu się trzyma.

Kiedyśmy przez ten przesmyk jechali, nic nie widziałem, bom w gorączce leżał na wozie, ale brat mi mówił, że po obu stronach widać było morze szerokie bez końca, co się od słońca srebrzyło i szumiało mocno, a środkiem szedł pas ziemi zielony, niby wstęga i ten nas zawiódł do Krymu. Tu zaczęli Tatarzy rozdzielać jeńców; jednych kałga, co w nieobecności hana całą gromadą dowodził, rozdawał po dwuch, po trzech i więcej swoim Tatarom, żeby im po wsiach służyli, na nich pracując. Innych pędzono do miast, żeby ich stamtąd na sprzedaż do Carogrodu wyprawiać. Nas obu z bratem zatrzymał dla siebie jakiś urzędnik kałgi, i ten nas zabrał do swojej osady.

Na Krymie wielka moc żyje niewolników, co koło roli dla panów swych pracują, bo Tatar lichy rolnik, pracować nie lubi, tylko do wojny i rabunku skory. Żyją tam w niewoli i Włochy, co dawniej swe osady mieli na półwyspie i Gruzińcy i Czerkiesi z pod gór Kaukaskich, ale najwięcej naszych Polaków i Rusinów, szczególnie z ludu prostego. Ze szlachty mniej się tam dostawało, bo ginęli w obronie po większej części, a niejeden znów bywał wykupiony przez rodzinę, co się do ostatniego ściągała, byle ojca czy brata oswobodzić z jasyru; ale biedniejsi, nie mogąc złożyć drogiego okupu, do śmierci zostawali w niewoli pogańskiej. Smutno powiedzieć, ale wiele, zwłaszcza z ciemnego, nieoświeconego ludu, zapomniało o Bogu i ojczyźnie, zapomnieli języka swego; żenili się tam, a dzieci ich, nie pomnąc już nawet o pochodzenie ojców, szły nieraz z Tatarami rabować macierzystą ziemię.

U naszego pana, co się zwał Edyga-bey, dużo było rozlicznych niewolników. I nie można powiedzieć, żeby ci pohańcy bardzo ich dręczyli; męczą co prawda tych, od których się spodziewają okupu, żeby tem mocniej nalegali na swoich o przysłanie pieniędzy i kosztowności, ale z innymi nieźle się obchodzą, i nawet czasem wolność im darują, bo to ich religja zaleca. To właśnie bieda, że wszystkich do tej swojej wiary nawracać chcą gwałtem i niejednemu srogie męki zadają, żeby od niego wymusić wyrzeczenie się Chrystusa Pana.

Między niewolnikami Edyga-beya znajdował się człek już niemłody, który od lat wielu w jasyrze zostawał. Oswoił się już widać z własnym losem i smutny był, ale spokojny, a Tatarowie szanowali go wielce; miał też nadzór nad wszystkimi niewolnikami pana swojego. Zmiarkowaliśmy wprędce, że nam sprzyja, choć się na razie do nas nie zbliżył, a tylko w czasie choroby mojej, jak mówił brat, często w nocy nawet przychodził i jakieś mi zioła przykładał i napoje chłodzące dawał.

Kiedyś, pamiętam z rana, o wschodzie słońca, przyklękliśmy oba i według zwyczaju, śpiewaliśmy pieśń do Bogarodzicy; wtem nadchodzi stary z rzemienną pletnią, którą miał niewolników do pracy naganiać; groził nią też nieraz i krzyczał, ale rzadko się zdarzało, żeby kogo uderzył. Teraz rzucił okiem na nas obu, przystąpił i słuchał z daleka pieśni; kiedyśmy skończyli, patrzę, a jemu po ciemnej, opalonej twarzy, płyną dwie grube łzy, aż na siwą brodę. Zbliżył się, położył mi rękę na głowie, a brata po jasnych włosach pogładził, ale nie rzekł ani słowa i jak zwykle, naznaczył nam robotę w winnicy, na Krymie bowiem piękne dojrzewają winogrona. Wina jednak Tatarowie nie piją, bo im prorok ich, Mahomet, którego wiarę wyznają, zabronił używać tego napoju.

— Mądry to był człowiek, ten Mahomet — wyrzekł pan Gozdawa — że bestyjstwu temu napitków gorących zabronił. Już i tak dzikie to, jak zwierz leśny, cóżby dokazywali, gdyby się jeszcze zapijali!...

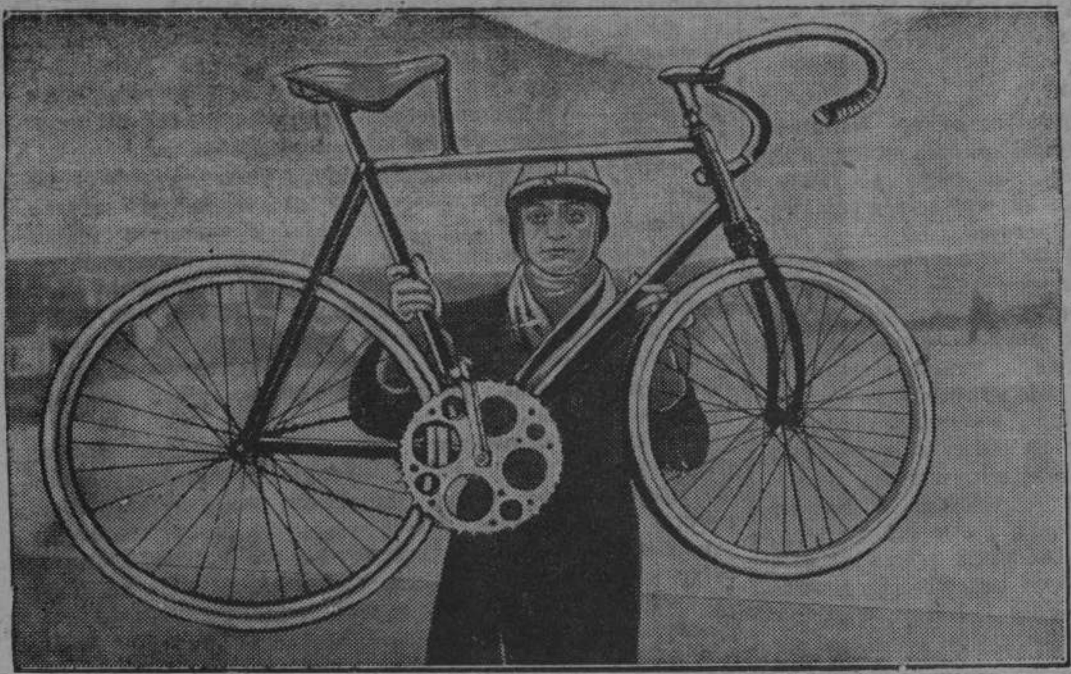
— I wieprzowiny im także jeść niewolno, bo to ma być nieczyste zwierzę.

— Pewno, mości dobrodzieju, czyściejsza ta konina zdechła, którą pod siodłem wyduszą, od naszej kiełbasy, albo schabu ze śliwkami! Głupi naród, że się na tem nie zna. Ale mniejsza o jadło; gadajno waćpan, coś tam więcej między tem plugawem tatarstwem widział i słyszał, boś się przecie i ich języka nauczyć musiał?

— A jakże, tylko to nie tak łatwo poszło. Pracy zbyt ciężkiej nie mieliśmy, najwięcej, jak mówiłem, koło winnicy; potem przy dojeniu owiec, których moc wielką Tatarowie trzymają, bo oprócz mleka potrzebują ich wełny na odzież swoją; okrywają się zwykle białą opończą z wełny owczej lub ciemną, z wielbłądziej sierści ubitą.

Niedaleko siedziby Edygi był wielki gród, Krym (Miasto Krym było stolicą półwyspu; do dziś dnia oglądać można zwaliska grodu tego) tak wielki, że jeździec na dobrym koniu, zaledwie w pół dnia mógł go objechać, a stały tam piękne gmachy i nawet szkoły. Meczet też, czyli świątynia tatarska, zdobny był marmurem i purpurą. Do tego Krymu przybywali kupcy aż z Azji, z Chiwy (Chiwa jest kraj w Azji Środkowej, który był dawniej pod panowaniem Tatarów, a od roku 1873 pod panowaniem Rosji) wioząc rozmaite zamorskie korzenie, drogie futra, materje jedwabne itp. Mieszkańcy tego grodu, skąpi a chciwi, złoto do skrzyń zamykali, biednym nic nie dając, a tylko z pobożności meczety wspaniałe budowali. Han jednak nie tu mieszkał; dawniej przebywał, gdzie mu się podobało: w Kaffie, Karazubarze itp., ale mężny han Mengli-Girej, który tam teraz jeszcze panuje, osiadł w Bachczysaraju, nad rzeką Czuruku, na południu półwyspu i tam teraz jest stolica państwa Tatarskiego na Krymie. (C. d. n.)

Światowy rekord kolarski.



Na boisku wyścigowym Monthlery niedaleko Paryża, uzyskał rekord światowy w jeździe na rowerze znany francuski kolarz, Jean Brunier. Odbył on w ciągu godziny drogę 120 klm. 985 m., jadąc na rowerze za motocyklem.

Rycina nasza przedstawia rekordzistę, trzymającego swój rower.

ŻARTY.

Pewnego wieśniaka napadł pies złośliwy. Bronił się wieśniak ostrzem od wideł, a kiedy pies bardzo natarczywie na niego nacierał, żgnął go tak nieszczęśliwie, że go na miejscu zabił. Znalazł się niebawem właściciel psa zabitego i począł wieśniakowi wyrzucać, że mu psa zabił, mówiąc, że powinien się był bronić drugim końcem wideł.

— Byłbym to uczynił — odpowiedział wieśniak — gdyby i pies był nie zębami, ale ogonem na mnie nacierał.

Pewien słynny skrzypek został zaproszony na obiad do domu bogatych dorobkiewiczów. Skoro przybył, gospodyni pyta go?

Czy pan przyniósł ze sobą skrzypce?

Nie, proszę pani, moje skrzypce nie jadają obiadu.

Jaka jest różnica pomiędzy słomą a sianem?

— Nie wiem.

— A ty głuptasku, to przecież każde bydlę wie.

Wieśniak leży w łóżku chory w kapeluszu na głowie

Żona: Na cóżeś włożył kapelusz na głowę?

Mąż: A jakżebym pozdrowił pana doktora, jak przyjdzie?

Gość: — Czy to jest pani synek, Pawełek?

Pani domu: — Tak, to jest mój najstarszy syn. Grzeczny chłopiec nieprawdaż?

Gość: — Tak, ale zdaje się, że on mnie bierze za lekarza.

Pani domu: — Jakto?

Gość: — Pokazuje mi ustawicznie język.

— Zawsze, kiedy kraję cebulę, łzy napływają mi do oczu.

— Możesz tego uniknąć, krając ją pod wodą.

— Tak, ale pod wodą nie mógłbym tak długo wytrzymać!

Logogryf

ułożył Longinus z Lubawy.

Z podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, których drugie litery czytane z góry na dół, utworzą nazwisko i imię odkrywcy.

Znaczenie wyrazów.

1. Drzewo.
2. Rzeka w Afryce.
3. Góra w Azji.
4. Rzeka w Europie.
5. Jezioro w Europie.
6. Postać z Historji św.
7. Zmysł.
8. Półwysep.
9. Miasto w Palestynie.
10. Człowiek prowadz. życie koczownicze.
11. Miasto w Ameryce.
12. Imię.
13. Rzeka w Azji.
14. Wyspa w Europie.
15. Część świata.

Sylaby: A, a, a, a, af, al, ar, at, bel, be, c, cy, d, dra, du, eion, ero, g, ga, got, he, i, i, ja, k, ka, ka, ko, l, la, la, lo, m, ma, ma, n, n, n, n, n, n, ni, o, re, ry, su, t, ta, ty, za, zo.

Zagadka zgłoskowa

ułożył „Podbipięta" z Nowegomiasta.

Niżej podane zgłoski zestawić tak, żeby zestawione odpowiednio dały nazwisko najdłuższe na świecie jednego króla birmańskiego.

Zgłoski: A, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, a, b, d, d, d, e, h, h, h, h, i, i, i, i, i, i, i, i, i, j, m, m, m, n, n, n, n, n, p, p, p, p, r, r, r, r, r, s, s, s, t, t, t, t, t, t, u, u, u, y.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 39.

1. Tasmanja	7. Zakopane	12. Islam
2. Alpuhara	8. Kirasjer	13. Uran
3. Druid	9. Opaliński	14. Sahara
4. Eskimos	10. Świecie	15. Zurych
5. Uganda	11. Cepsy	16. Kategat
6. Salezjanie		17. Otofon

Tadeusz Kościuszko.

Nadesłali: D. Vaux Engel z Lubawy, Lampart, Podbipięta, Zawisza Czarny z Nowegomiasta.